

Nie chciałam być aktorką

Foto: Janusz Szewczyk



DOROTA POMYKAŁA od lat związana jest ze Starym Teatrem w Krakowie. Zagrała w nim wiele znaczących ról. Podobnie w filmie. Pamiętamy ją z *Wielkiego Szu*, *Spisu cudzołożnic* czy *Z biegiem lat, z biegiem dni*. Odkryła jednak w sobie jeszcze jedną pasję. O niej to właśnie rozmawia z **MARKIEM MIERZWIAKIEM**.

– Zaczniemy od początku. Kiedy narodził się pomysł powołania szkoły aktorskiej i kiedy zaczęła ona działać?

– Nie wiem, kiedy narodził się pomysł, natomiast szkoła ruszyła w roku 1992. Wiedziałyśmy, ja i moja siostra Danuta Owczarzak, a ona też była aktorką, że ludziom, którzy zdają do szkół aktorskich, stawia się coraz większe wymagania. Młodzi dostają zadania aktorskie: „A teraz proszę być krzesłem albo lustrem, proszę być białym kolorem bądź butelką z kefirem, ale nie takim luźnym i nie przezroczyстым”. No jeszcze wściekły zając jakoś się człowiekowi z czymś kojarzył, ale jak być lustrem? I bardzo często ludzie utalentowani, ale speszeni takimi nazwiskami w komisji egzaminacyjnej jak np. Anna Dymna, Krzysztof Globisz, Jan Peszek czy Jan Englert, nie zdawali egzaminu. Można było w tym w tłumie, bo tłum jest zawsze niezmiernie, po prostu przepaść.

– Postanowiłyście Panie, że nauczycie młodzież jak być lustrem albo białym kolorem. A Pani, aktorka tak zapracowana i w Krakowie, i w Warszawie, postanowiła wziąć sobie na głowę dodatkowy kłopot.

– Wcale nie wzięłam sobie dodatkowego kłopotu na głowę, bo praca z młodzieżą to czysta przyjemność. To są cudni ludzie. Bardzo piękni, bardzo czysti, bardzo prawdziwi. Nie zakłamanii. Myślę, że warto poświęcić im część swojego życia.

Urodziłam się w Bytomiu i chciałam pomóc młodzieży ze Śląska. W Krakowie można było spotkać swego czasu Jurka Bińczyckiego czy teraz Annę Dymną, którzy dawali zawsze jakieś wskazówki. Można było otrzeć się o znanych aktorów. Poczekać na nich pod teatrem, poprosić, aby przesłuchali. Było to możliwe. Tutaj nie było takich szans.

– Przed laty robiłem z Anną Sekudewicz reportaż i nazwaliśmy go *Pustynia kulturalna*.

– Właśnie. To jest fakt nie obrażający nikogo, ale bardzo smutny. Tak się działo. Od jakiegoś czasu, to się zmienia. Coraz więcej inicjatyw kulturalnych się tutaj pojawia.

– Aktorka zmieniła się w nauczycielkę. Chciała Pani uczyć młodych ludzi swojego zawodu?

– Po pierwsze nigdy nie chciałam być aktorką, ale taki był chyba zapis na mnie gdzieś w niebiosach, na moją drogę tu, na ziemi, na ten krótki czas. Zawsze interesowała mnie psychologia. Wszystko, co jest kontaktem z drugim człowiekiem, a nie popisywaniem się aktorstwem. O, patrzcie, jaki mam nowy makijaż, jaki wspaniały kostium i ile to mnie gazet sfotografowało. To mnie absolutnie nie obchodziło nigdy. Chodzi o drugiego człowieka i o pomoc młodym ludziom.

Pisałam pamiętniki jak chyba każda młoda dziewczyna i teraz jak je czytam, to widzę, że ta współczesna młodzież jest szalenie do nas podobna. Tak samo marzą o miłości, tak samo czują się samotni, tak samo wstydzą się ze swoimi

problemami zwrócić do rodziców. Tym bardziej, że ci rodzice jeszcze mniej mają czasu dla nich, niż mieli nasi rodzice dla nas.

- Czyli postanowiła się Pani podzielić z nimi swoją wiedzą o aktorstwie?

- Tym co umiem najlepiej. Swoimi doświadczeniami i tym wszystkim, co z sobą nosię i w aktorstwie, i w życiu. Ale, broń Boże, nie chciałam im narzucać czegokolwiek i pouczać. Bo nikt tego nie lubi. Nazywam to dzieleniem się bądź wymianą myśli czy spostrzeżeń. Oni mnie zresztą śledzą na każdym kroku. Ich się nie da oszukać. I to też jest trochę podniecające. I inspirujące. Dorosłych można oszukać patrząc prosto w oczy czy też nie patrząc. Można skłamać stosując różne sztuczki. Z młodzieżą to nie przejdzie. Można ich rozśmieszać na 10 sposobów, ale jeżeli nie jest się śmiesznym, to oni nie będą się śmiać. Będą na człowieka patrzeć i myśleć: „Ale błazen”.

- Zaczęło się zatem w Bytomiu spotykać grono młodych, zdolnych, przyszłych aktorów.

- Pomyślałyśmy, że winne coś jesteśmy temu miastu, skoro stąd nasze korzenie. I Studio zaczęło funkcjonować w bytomskim MDK, przy dworcu. Ukazały się ogłoszenia, w których pisałyśmy, że jeżeli macie zamiłowania do śpiewania, grania, recytowania, to nie wstydzicie się, tylko przyjdźcie do nas. Za każdym razem są egzaminy, bo ilość miejsc jest ograniczona.

- Z Bytomia bardzo szybko przenieśliście się do Katowic.

- Władze Katowic dowiedziały się, że taka szkoła istnieje i chciały, abyśmy działały w tym mieście. Szkołę nazwałyśmy „Art Play – Policealna Szkoła Aktorska”. Otworzyłyśmy też Studio Aktorskie. Najpierw pracowałyśmy w Górnśląskim Centrum Kultury, a od jakiegoś czasu prowadzimy zajęcia w Pałacu Młodzieży.

Przyszła kiedyś dziennikarka na wywiad i powiedziała, że miejscowa Kuria jest zadowolona, bo młodzież nie stoi po bramach w soboty i w niedziele, tylko coś porządnego robi. Tak mi się miło na sercu zrobiło, bo ja robiłam swoją robotę i Danusia, i zaproszeni przeze mnie koledzy, ale nie wiedzieliśmy, że to takie skutki może odnieść

- Coraz więcej było chętnych?

- Tak. Przyjeżdżali do nas z całej Polski. Najdalej ze Szczecina. Przyjeżdżali też z Warszawy. I z Piotrkowa, i Kalisza. To jest taki maraton 2-dniowy. Zajęcia zaczynają się w sobotę o jedenastej, a kończą o siedemnastej dziesiątej. Podobnie w niedziele. Cały czas trenują, trenują, trenują. To są ludzie z klas maturalnych, a jak jest zima... Spory wysiłek, prawda?

- Zaczynaliście z garstką zapaleńców?

- Na początku były trzy grupy. Do dziś pracujemy w grupach, ale liczą one maksimum po 15 osób. W tłumie nie ma opieki, a my jesteśmy nastawieni na indywidualne podejście do każdego. W szkole teatralnej najbardziej mi było



żal tego, że się nami nie zajmowano, mimo że w grupie było nas raptem pięcioro. Ile ja miałam lat – 18? Nic nie wiedziałam o życiu i tak bardzo chciałam, żeby wykładowcy, moi nauczyciele, dotarli do mnie, pomogli się określić i powiedzieć kim jestem. My staramy się indywidualnie dotrzeć do każdego i mu pomóc.

- Wśród wykładowców same tuzy: Magdalena Cielecka, Jan Englert, Jan Frycz, Anna Seniuk, Beata Tyszkiewicz, Jerzy Treła, Andrzej Domaalik i wielu innych.

- Nam nie chodziło o tuzy, ale o przyzwoitość. Koledzy mieli być doświadczeni. Czasami młodzi prosili nas o bardzo znane nazwisko. I to nazwisko przyjeżdżało, i rozczarowywało, bo nie za wiele potrafiło powiedzieć. Tymczasem przyjeżdża ktoś nieznan, który potrafi ich nauczyć wiele. Bywa zatem różnie...

- Jakimi metodami uczycie aktorstwa?

- Lubię robić takie ćwiczenia, które mają szanse otworzyć drugiego człowieka. Przez te lata wypracowałam sobie pewien system. Aktorstwo nie jest matematyką i 2 dodać 2 to nigdy nie jest 4. Nie można nauczyć się pisać literkę A, później B, a później C i już jesteśmy tak dobrzy jak Dustin Hoffman. Każdy aktor to inna szkoła. Aktorstwo Holoubka różni się bardzo od aktorstwa Globisza, a Żebrowskiego od Danusi Stenki. Jedne są techniczne, drugie bardziej emocjonalne. Sama jestem bardzo emocjonalną aktorką i spalam się niemiłosiernie. Kiedy muszę płakać, to płacę i nigdy nie używam do tego gliceryny. I zauważyłam, że język ludzki często kłamie. Może pan tego doświadczył jak trudno porozumieć się słowami z własną żoną.

- Oj, trudno, i to czasami bardzo.

- Słowa kłamią i ranią. I trudno je wymazać, bo w naszej podświadomości – zostają. Niby wybaczymy, ale one zostają. Natomiast wszystko, co jest gestem, co jest dotknięciem, jest... No, widzi pan, dotknęłam teraz pana ręki i najpierw się pan uśmiechnął, może pomy-

ślał: „Ale to miłe. Dlaczego to zrobiła?”. A gdyby pan mnie chciał dotknąć, to ja bym może pana uderzyła. Pomyślałby pan: „Co jest!?”. I to jest język ciała... Dlatego adepci często jęczą, tarzają się po podłodze, kłęczą, dotykają siebie... To właściwie trudno opowiedzieć słowami jak ćwiczymy. Trzeba tego doświadczyć. Czasem dodajemy muzykę. Pracują w grupie, mając zasłonięte bądź zamknięte oczy, żeby się siebie wzajemnie nie wstydzili. Bo my ciągle musimy w oczach ludzi jakoś „wypadać”. A aktor tego nie musi. On musi być wolny i nie może się denerwować, że ktoś go opluje, czy ktoś go zgani, da mu zły stopień. On musi być ciągle przygotowany na krytykę.

- W jakim wieku przychodzi do was młodzież?

- Od 16 roku życia. Raz mama pewnej 12-latki prosiła, abyśmy się nią zajęli, ale po miesiącu okazało się, że to jest jednak za młody wiek. A od kilku lat mamy szkołę dyplomową. Mamy papier Komisji Edukacji Narodowej, że możemy taką działalność prowadzić. Młodzi dostają dyplom i z nim ruszają w świat. Ten papier świadczy o czło-wieku. Nie jest już się anonimowym, ale nie jest on też równoważny z dyplomem ukończenia wyższej szkoły teatralnej.

- Ale jest pomocny?

- Dziewczyna, która dwa lata temu dostała taki dyplom, zgłosiła się do agencji aktorskiej we Wrocławiu. Kiedy go pokazała, została zapytana o nazwiska wykładowców. „A, to dobre nazwiska” – odpowiedziano i została przyjęta. W środowisku znamy się, wiemy na co kogo stać.

- No i macie też znanych absolwentów, takich jak Agata Buzek, Arkadiusz Janiczek, Magdalena Kumorek, Sonia Bohosiewicz czy Magdalena Piekorz.

- To miłe, ale trzeba pamiętać, że prowadzimy twardą szkołę życia. Nikogo nie zagłaskujemy i nie mówimy: „O, jaką masz ładną sukieneczkę”. Przygotowujemy do tego, że nie będzie łatwo. Nie oszukujemy. Jesteśmy nastawione na mówienie prawdy, choćby była gorzka. A Magda Piekorz startowała trzy razy do szkoły teatralnej i nie dostała się, i pomimo tego nie załamała się. Rozmawiałam o niej już po *Pregach*, jak dostała te wszystkie nagrody, dlaczego tak było, a Jerzy Stuhr odpowiedział, że gdyby została aktorką, to nie mielibyśmy teraz tak wspaniałej pani reżyser. Tak się wykreślił.

Wtedy z Magdą na roku był również Wojciech Kuczok, ale jego nie pamiętam. A Magda mi mówi: „Jak możesz go pamiętać, skoro on nigdy nie chciał mówić tekstów, tylko tak siedział i wszystko obserwował”. Może już w jego głowie powstawały jakieś scenariusze?

Tu trafiają różni ludzie, ale nie ma tutaj gwałtu, nie ma nacisku. Chodziła dziewczyna, która była chora, miała depresję i lekarze jej wręcz zalecili, aby tu przychodziła. Zauważyli, że to jej po-

maga, czasami bardziej niż tabletki. Właśnie te ćwiczenia, które otwierają, ośmielają. W czasie ćwiczeń uczestniczy się w takich sytuacjach, których nie mamy szansy na co dzień przeżyć. I wówczas może siebie trochę bardziej poznajemy. Na Zachodzie są metody przygotowujące nas na trudne sytuacje, stresujące. Uodparniamy się na nie. Fakt, że coś przeżywamy drugi raz czy trzeci, daje nam poczucie bezpieczeństwa. Już to znamy, potrafimy to rozwiązać, poradzić sobie. Nie zabiło, a wzmocniło – więc będzie dobrze.

– Ale czy oni zawsze mówią prawdę?

– Nie wiem. Obserwuję ich ja i grupa 13-osobowa. I albo nas ta osoba przekona do swoich reakcji, albo mówimy, nie on coś skłamał, był nieszczerzy, ściemnia. Analizujemy, bo musimy nauczyć się świadomości. Dlaczego skłamała, dlaczego używa sztucznych gestów, gdzie ona jest prawdziwa. Trzeba się pozbyć wstydu. Człowiek w swojej bzdzie, jak się do niej przyzna, jest najsilniejszy i najpiękniejszy. U mnie nie ma wstydu. Bo życie nie polega na tym, byśmy się w nim puszyli. Jeżeli ktoś nie wie, to musi powiedzieć: „Nie wiem, ale proszę mi powiedzieć, bo chcę się nauczyć”.

– I trzeba się uczyć.

– No jasne, ale po co ludzi stresować? Człowiek jest mądry, nie lubi jak mu się coś każe, jak się go zapędza w kozi róg, jak się go przypiera do ściany, jak się go zawstydza i mówi: „Jesteś głupi”. To są niepotrzebne stresy. Oni poprzez przykłady, poprzez mądrą rozmowę mają szansę wybrać właściwą drogę.

– Pani chyba matkuje tym młodym ludziom?

– Przychodzą oszołomy, cudownie nawiedzeni ludzie, bardzo wrażliwi. Ktoś, kto by wszedł z ulicy, to by się chyba przeraził. Oni potrafią robić takie rzeczy, tak wchodzić w postać, tak wylewać łzy, bez gliceryny oczywiście, czy tak ich potrafią niektóre rzeczy cieszyć, że czasami moich kolegów, dojrzałych aktorów, nie stać już na takie stany, bo im się po prostu nie chce. Wolą tak technicznie przykładać, a te dzieciaki robią wszystko prawdziwie, bo tak chcą, bo im zależy. Nikt ich przecież tutaj nie trzyma.

Studio płatne jest każdego miesiąca i nie ma żadnych kaucji, które radzono nam w kuratorium wziąć, aby mieć zabezpieczenie finansowe i pewność. Ale nas to nie interesuje. Ktoś przyjdzie albo i nie. Ale skoro się tak garną, to znaczy, że chcą, czują, że to coś im daje. Nie mogą się czasami doczekać końca tygodnia, aby przyść do nas i wyzwoić się z tej szarej rzeczywistości. Bo za oknem bzdurna polityka, znikąd nadziei, autorytetów, a oni tego bardzo potrzebują. Widocznie wśród nas dogrzebują się dobrych wzorców i chcą się nimi karmić. Bo naprawdę nikt im tego nie każe.

– Jest Pani nimi zafascynowana?

– Oczywiście. Czasami wśród młodszych roczników zdarzało mi się roz-

wiązywać jakieś konflikty rodzinne. W tej chwili zatrudniamy psychologa, bo bałam się tego i przerastało mnie to, co się działo w ich sercach. A potrzebowali takiej pomocy, bo się zwierali. Czasami ktoś się dla mnie uczył, bo tata mu powiedział, że jak się nie będzie uczył, to go do nas nie puści, więc mówiłam: „Ucz się dla mnie, a tatę przytul, bądź dla niego miły, bo on chce twoje- go dobra a nie zła, nawet jak czasami dziwnie się zachowuje”.

– Co ważniejsze jest dla Pani – praca czy szkoła?

– To jest istotne, bo przez rozmowy z nimi i wspólne ćwiczenia uświadamiam sobie, kim ja jestem tak naprawdę. Czasami mówimy sobie o przebaczeniu i to niekoniecznie w kontekście religii, bo nikt nikomu żadnej religii na siłę nie będzie wciskał, ale na przykład mówimy o przebaczeniu w kontekście jakiejś roli czy jakiegoś tekstu. Na przykładzie Jana Pawła II, który poszedł do Ali Agcy, do więzienia i przebaczył. Na zajęciach jest cisza. Nic nie można na to odpowiedzieć. Ojciec Święty mieszkał w Watykanie, ale Eleni w każdej chwili, mówię im, może przyjechać do szkoły. Miałam z nią kiedyś koncert. Tłumy stały, żeby tylko ją dotknąć, żeby na nią popatrzeć. Bo każdy z nas rodzi się dobry. Późniejsze sytuacje nas stwarzają. I wówczas czasami jesteśmy bandytami, niedobrymi ludźmi. Ale z gruntu jesteśmy dobrzy.

A czasem było tak, że i w mojej rodzinie zdarzało się coś trudnego i wówczas mówiłam sobie: „Byłaś taka mądra, mówiłaś, podejdz, przeproś, mimo że ktoś ci wyrządził krzywdę, więc spróbuj teraz ty i zobacz, jak to jest”. I tak udawało się.

– Śledzi Pani ich kariery? Jest Pani z nich dumna?

– Ogromnie się cieszę jak im się udaje. Widziałam jak startują. W serialach – Janiczek, Magda Kumorek, później w filmie Agata Buzek czy Agnieszka Warcholska. Było to cudne, że już ich widzę, że zaistnieli, że już są. Ale potem chciałam jeszcze z nimi wystąpić. Żebym się z nimi mogła spotkać na planie filmowym albo na deskach teatru. No i udało się. Z Kamilą Baar zagrałam w Teatrze Telewizji. Magda Piekorz już zaprosiła mnie do swojego filmu, który zaczyna reżyserować. Udało mi się czytać tutaj, w bytomskim salonie, poezje z moimi absolwentkami. To jest niesamowita radość, kiedy stają się ich koleżanką, przechodzę z nimi na „ty”. Oni dostają zaproszenia, aby przyjeżdżali do szkoły i dzielili się swoimi doświadczeniami.

Zauważyłam, że niektórzy z nich, tak jak Michał Majnicz z Opola, który znakomicie zagrał Makbeta u Majki Kleczewskiej, zaczyna kontynuować moją linię, i tak mi się bardzo przyjemnie zrobiło. Bo to nie jest tak, że ja chcę „prześć do historii”, tylko widocznie jemu coś dałam, on z tego skorzystał i teraz te moje nauki wciela w życie i idzie z nimi przez świat.